Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 1 KWIETNIA NUMER 10

REDAGUJE KOMITET

O świętach i świętowaniu

Zwróciła się niedawno do nas jedna z czytelniczek W. P. z prośbą o zabranie głosu „w sprawie obchodzenia świąt przez ludzi mieniących się być wolnomylicielami". Zdaniem jej, wolnomyśliciele, a zwłaszcza ateiści, nie powinni obchodzić ani Bożego Narodzenia, ani Wielkiejnocy, a więc: stroić i zapalać choinki, jeść potraw rybnych w wigilję, ubierać stołu w Wielką Sobotę babkami, mazurkami, jajkami, mięsiwem i t. p.

Korespondentka nasza porusza tę sprawę z tego powodu, że zdarzyło się jej spotkać ludzi, nieuznających zupełnie religji, a mimo to obchodzących tradycyjnie doroczne święta kościelne. Na zapytanie zaś, dlaczego tak czynią, otrzymała odpowiedź: „bo taka jest tradycja polska". W konkluzji domaga się ona słusznie zgodności postępków wolnomyślicieli z ich poglądami i przekonaniami.

Oczywiście, nie wyobrażamy sobie wolnomyśliciela lub ateusza, idącego na pasterkę lub rezurekcję w imię rzekomej „polskiej tradycji". Inna rzecz z t. zw. „świętowaniem" czyli niechodzeniem do zajęcia w dniach 25 i 26 grudnia, oraz w niedzielę i poniedziałek wielkanocny. (Zob. przyp. 1) na końcu).

I tu należy zastanowić się nad tą kwestją szczegółowiej. Ponieważ pojęcie „święta" jest złożone, sprobujmy je rozłożyć na poszczególne składniki znaczeniowe.

Potoczne znaczenie święta wiąże się z t. zw. „służbą bożą“. Ma ona w sobie wyraźne zabarwienie synagogalno-kościelne. Jest to znaczenie najstarsze. Widzimy je takiem w zaraniu dziejów: w Asyrji, w Babilonji, w Egipcie... Z pewnemi modyfikacjami znajdujemy je i u ludów t. zw. pierwotnych. Święta tych ostatnich są połączone z pewnemi kultami: na cześć totemu, przodków, takiego czy innego bóstwa, słońca, gwiazd, księżyca, wiosny, drzew, głazów, źródeł, gajów i t. p. Są to święta raczej doroczne. Podobnemi świętami były również i uroczystości greckie. Nie były to jednakże ani soboty żydowskie, ani niedziele chrześcijańskie, ani mahometańskie piątki, które oddzielały jeden tydzień od drugiego. Grecy liczyli czas na dekady, rzymianie na tygodnie ośmiodniowe. Nie znaczy to jednakże, że każdy pierwszy dzień dekady lub tygodnia ośmiodniowego był przez greków i rzymian święcony na wzór sabatu lub niedzieli. Zmieniło się to dopiero później[2]).

Jak wiemy, siedmiodniowy tydzień jest pochodzenia babilońskiego, względnie chińskiego. Oparty on jest na takiem przyrodniczem zjawisku, jak odmiany księżyca, podobnie jak metr oparty jest na czterdziesto miljonowej części południka ziemskiego. Od babilończyków siedmiodniowy tydzień przejęli żydzi i egipcjanie; od nich przejęli go rzymianie; od żydów i rzymian chrześcijanie i mahometanie, przez chrześcijan 7-dniowy tydzień utrwalił się w Europie i Ameryce, a przez arabów (mahometan) w Afryce. Dziś poza Rosją, która ma tydzień 5-ciodniowy — używany jest wszędzie.

Jak wiemy dalej: w Babilonji każdy dzień tygodnia był poświęcony czci jednej ze znanych wówczas siedmiu planet, do których zaliczano słońce i księżyc. Najuroczystszym dniem był dzień poświęcony słońcu[3]). Do tego kultu ciał niebieskich przyłączyły się z biegiem czasu kulty świątynne i w ten sposób doszliśmy do świętego dnia Jehowy u żydów i chrześcijańskiej niedzieli, poświęconej Chrystusowi, który miał zmartwychwstać w niedzielę.

We wszystkich t. zw. pozytywnych religjach mamy dziś prócz świąt cotygodniowych, szereg uroczystszych świąt dorocznych. W dni te — jak powiadają różne księgi święte — wierni powinni się wstrzymać od pracy fizycznej.

I tutaj przychodzimy do drugiego znaczenia dnia świą-

---

[2]) Początkowo nowy rok zaczynał się u rzymian od wiosennego porównania dnia z nocą, czyli od wiosny; u sabinów — od stycznia; u greków — od letniego przesilenia (21. VI). Ostatecznie zwyciężyła sabińska rachuba czasu.

[3]) Por: Niedziela — po niem. Sonntag (dzień Słońca), po ang. — Sunday (dzień Słońca). Poniedziałek po niem. Montag (dzień Księżyca), po ang. Monday (dzień Księżyca), po franc. lundi (dzień Księżyca). Wtorek po franc. mardi -- (dzień Marsa). Środa — mercredi (dzień Merkurego). Czwartek — jeudi — (dzień Jowisza), piątek — vendredi (dzień Wenery). Sobota — samedi (dzień Saturna), po ang. — Saturday (dzień Saturna) i t. d.

tecznego, jako dnia odpoczynkowego. Jest to znaczenie, jakie świętom kościelnym nadała Wielka Rewolucja francuska i w tem znaczeniu świat współczesny pojmuje niedzielę: jako przerwę w pracy, niezbędną dla nabrania sił dla zdrowia umysłowego i fizycznego, dla wypoczynku każdego człowieka pracy, nad czem, jak wiemy, czuwają odpowiednie organa państwowe[4]). Kler jednak w sposób całkiem zrozumiały ignoruje za wszelką cenę to świeckie i hygjeniczne znaczenie świąt, niedziel i jak np. polakom nie pozwala nawet święta państwowego obchodzić w sposób świecki. Święto 3 maja dla katolików jest świętem Matki boskiej częstochowskiej, które przed powstaniem państwa polskiego było obchodzone w kwietniu. Przeniesiono je na dzień 3 maja na wniosek monsignora Ratti, gdy był nuncjuszem w Polsce, aby polacy nie nauczyli się przypadkiem świętowania bez księdza i kościoła, bo byłby to z ich strony pierwszy krok do „całkowitej laicyzacji życia publicznego". A to byłoby straszne!

A teraz parę słów o świętach dorocznych takich, jak Boże narodzenie, Wielkanoc, Zielone świątki. Tylko naiwni mogą sądzić, że są to święta pochodzenia chrześcijańskiego. Są to dawne „pogańskie" uroczystości ku czci ciał niebieskich, słońca, księżyca, a głównie budzącej się i umierającej natury. W te odwieczne święta „pogańskie" chrześcijaństwo wlało tylko swoją treść[5]). Choinka jest o wiele starsza, niż chrześcijaństwo. „Święcone" wielkanocne, nadmiar potraw wigilijnych, majenie chat na Zielone świątki — i to jest starsze, niż chrześcijaństwo.

I tu należy odróżnić w tych uroczystościach to, co jest kultem religijnym od tego, co jest tylko pozostałością tradycji znacznie starszej, niż chrześcijaństwo. Ponieważ naszych niedziel starożytni nie znali, obchodzili zato znacznie dłużej inne święta, zwłaszcza wiosenne i zimowe[6]). Na czas tych

---

[4]) Nawet ustawodawstwo polskie mówi tylko o odpoczynku niedzielnym, a nie o świętowaniu niedzielnem.

[5]) Zob. „O bogach zmartwychwstających" W. P. N. 7/28. „O świętowaniu Wielkanocy", W. P. N. 8|30. „Choinka, gwiazdka, Boże narodzenie", „Karty z dziejów Boga". W. P. N. 7|28. „Dym z kuźni zbożnych oszczerstw" W.P. N. 1|30.

[6]) Wiosennemu świętu Wielkiejnocy odpowiadały u greków Wielkie Dionizje, trwające 7 dni; Małe Misterja (ku czci Demetry) od 19—22 marca; Panateneje, obchodzone od IV w. n. ery po wiosennej pełni (Wielkanoc też zawsze „przypada" w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni), trwały 4—6 dni; poświęcone Artemidzie Munibia po kwietniowej pełni trwały 5 do 7 dni i t. d. Chrześcijańskiemu Bożemu Narodzeniu odpowiadały u greków Wiejskie Dionizje, trwające 10 dni; u rzymian Saturnalja, trwające 7 dni (od 17 do 24 grudnia). Podczas tych uroczystości —

świąt szykowano zapasy żywności (bo wszelka praca fizyczna ustawała) i stąd ów dzisiejszy tradycyjny nadmiar potraw wigilijnych i świątecznych i obfita — choć dziś coraz skromniejsza — zastawa wielkanocna. We Francji, w Anglji, w Niemczech już tego kulinarnego zbytku nie widzimy. Hołduje mu jeszcze Polska, choć i tu—zwłaszcza święcone— wyraźnie zanika. Można to zaobserwować przedewszystkiem w miastach. Wieś jak zwykłe jest konserwatywna i więcej bezmyślna. Ludziom na wsi wydaje się, że święcone jest częścią rezurekcji. Dlatego tak się boją uchybić tradycji objadania się nadmiernego i ponad potrzebę.

To objadanie się było dawniej (jeszcze kilkadziesiąt lat temu) wytłumaczone choćby tem, że przy ścisłem obserwowaniu wielkiego postu, mięsożercy chcieli sobie na święconem odbić z nawiązką sześciotygodniowe poszczenie i suszenie. Widzimy to jeszcze po wsiach i dzisiaj[7]).

Stąd, naszem zdaniem, ten kto zapali w dniu zimowego przesilenia symboliczną choinkę swoim dzieciom, a w odwieczne święto zwycięskiego słońca i zmartwychwstającej natury (czyli na t. zw. Wielkanoc) kupi sobie babkę w cukierni i ugotuje jaj na twardo, niekoniecznie zaraz ma uchodzić za religjanta. Są tacy, którzy nawet i tego nie robią. Tembardziej, że dziś t. zw. tradycyjne „urządzanie świąt“ w domach katolickich, przybiera coraz więcej charakter towarzyski i rodzinny. Tutaj czas już wiele zdziałał, a zrobi jeszcze więcej. A w większym jeszcze stopniu niż czas, sprawi ogólne zubożenie ludności i trudna sytuacja gospodarcza kraju.

Jak z powyższego krótkiego szkicu wynika, zarówno wieczerza wigilijna, jak i zaopatrywanie się w pieczywo i mięsiwo na Wielkanoc, wcale nie jest „polską tradycją“, lecz tradycją bardzo dawną — całej niemal Europy, a zwłaszcza tych, którzy lubią sobie podjeść i wypić przy pewnych okazjach i sposobnościach. Nie oznacza to bynajmniej, abyśmy pochwalali tego rodzaju „tradycyjne“ obżarstwo i pijaństwo,

---

zwłaszcza u greków — obnoszono w procesjach wino, owoce, placki i t. d., jako ofiary bogom, które potem wierni zjadali. Np. Artemidzie dziewczęta składały placki, przypominające nasze mazurki, obstawione woskowemi zapalonemi świeczkami i t. p. Również i w chrześcijaństwie święta Bożego narodzenia i Wielkiejnocy trwały dawniej znacznie dłużej, niż obecnie. Pod względem liturgicznym, kościelnym trwają one i dziś od 7—10 dni, zamiast 2-ch.

(Por. O. Gruppe: „Griechische Mythologie“, 1906, Farnelle „Cults of Greek States“, 1907. Majerski „Stosunki religijne u star. Greków“, Lwów 1887. T. Zieliński „Historja kultury antycznej“, „Religja staroż. Grecji“ „Rzym i jego religja“...

[7]) W różnych okolicach Polski istniał (a może i dziś jeszcze istnieje!) obrzęd zakopywania w ziemi (pogrzeb) żuru i śledzia. Odbywał się on w Wielką sobotę.

nie chcieli „brać na rozum" różnych bezmyślnych zwyczajów, zakorzenionych od wieków w społeczeństwach ludzkich i nie dążyli do stopniowego zracjonalizowania i uproszczenia zewnętrznych form życia we wszystkich wypadkach. Przeciwnie, stale do tego dążymy i zmierzamy.

Redakcja

---

[1]) Na Zachodzie drugiego dnia obu tych świąt nikt już nie obchodzi. Skasowano je również i w Polsce, ale następnie przywrócono — więcej ze względu na wypoczynek, niż z powodów religijnych. O przywrócenie drugiego dnia Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy wystąpiły w sejmie stronnictwa ludowe. One też domagały się przywrócenia święta Matki boskiej gromnicznej (2 lutego), bo „gromnica w życiu uczuciowem chłopa, odgrywa dużą rolę". Nie dodano tylko, że odgrywa ją, jako jedna z postaci zakorzenionego w zwyczajach ludzi pierwotnych kultu ognia. Dla kultu tego znalazło się również miejsce i w liturgji katolickiej, modyfikującej go w ciągu wieków, a zwłaszcza w obrzędowości t. zw. „wielkiego tygodnia" (środa, czwartek, piątek i sobota). Mamy tu na myśli gaszenie świec podczas „ciemnej jutrzni" i zapalanie ich od ognia, skrzesanego poza kościołem w Wielką sobotę. Jest to wyraźny symbol śmierci starego i narodzin nowego światła, a raczej śmierci starego i narodzin nowego słońca. Dorobiona następnie do tych odwiecznych symboli wykładnia katolicka jest sztuczna i naciągana. Na dowód przytaczamy następujące wyjaśnienie symboliki ciemnej jutrzni zamieszczone przez jednego z księży w „Kurj. Por." z 27 marca 1929 r. (Zob. także odpowiednie ustępy w liturgikach kat.).

W środę, czwartek i piątek Wielkiego Tygodnia w kościołach odprawiana bywa w godzinach wieczornych Jutrznia zwana ciemną. Jutrznia ta wyobraża i przypomina pojmanie Chrystusa Pana i noc, podczas której Zbawiciel był przez Żydów znieważony i dręczony. Ciemną jest nazwana dlatego, że w dawnych czasach odprawiana była w nocy.

W czasie odmawiania Ciemnej Jutrzni płonie na ołtarzu sześć świec woskowych, na trójkącie zaś ustawionym przy stopniach ołtarza — piętnaście świec również woskowych, według liczby psalmów w Jutrzni zawartych. Po odmówieniu każdego psalmu akolita (posługujący do mszy, pomocnik p. n.) gasi jedną świecę poczynając od najniższej, najwyższą zaś świecę z trójkątu przy odmawianiu ostatniego psalmu akolita wynosi zapaloną za ołtarz. Po odmówieniu Miserere i modlitwy, gdy usłyszy łoskot od uderzania książek o ławki, akolita wynosi świecę z za ołtarza, stawia ją na szczycie trójkątu i gasi.

Gaszenie jednej po drugiej świecy wyraża powiększającą się stopniowo Mękę Chrystusa Pana; ukrywanie ostatniej gorejącej świecy za ołtarz, wyobraża Chrystusa, który będąc prawdziwem światłem, przyszedł na ziemię dla oświecenia ludzi, od których nieprzyjęty, ukrył swe Bóstwo podczas Męki swojej i zwykłym człowiekiem tylko się okazał. Zgaszenie ostatniej świecy wyobraża śmierć Zbawiciela; zgaszenie wszystkich świec na ołtarzu przy ukończeniu Jutrzni wyraża głęboką żałobę kościoła i ciemności, jakie panowały na ziemi, przy śmierci Zbawiciela. Łoskot od uderzania książek o ławki przy końcu Jutrzni oznacza wrzask jaki powstał przy pojmaniu Chrystusa i cuda, jakie miały miejsce przy Jego skonaniu.

Te 14 wzgl. 15 świec wcale nie oznacza liczby psalmów śpiewanych przy gaszeniu każdej świecy, ani też ów „łoskot“ nie symbolizuje „wrzasku“, jaki miał rzekomo powstać przy pojmaniu Chrystusa, gdyż o tym wrzasku żaden z synoptyków (trzech pierwszych ewangielistów: Mateusz, Marek i Łukasz) nie wspomina. To raczej te 15 psalmów oznacza 15 gaszonych świec.

Świece te oznaczają poprostu stopniowe zmniejszanie się blasku księżyca od pełni do końca ostatniej kwadry, czyli w ciągu 14-u dni, poczem księżyc—owa świeca 15-a, gaszona za ołtarzem—znika, by po trzech dniach ukazać się na zachodzie, jako nów. A ten łoskot jest prostem umysłowieniem momentu zniknięcia nam z oczu tarczy księżyca, zstępującej niejako wtedy do „ciemnicy“, „otchłani”, „grobu“. Tu, aby nie odsyłać polskiego czytelnika do dzieł obcych badaczy powołujemy się na pracę Andrzeja Niemojewskiego: „Bóg Jezus“, „Men“, Myśl Niep. Nr. 166; „Dlaczego uczniowie dążyli do Emmaus“, M. N. Nr. 163 i A. Czubryńskiego „Mistrz Twardowski“ 1931.

Z mitem księżycowym wiąże się niewątpliwie i 14 stacyj katolickiej „męki pańskiej“, co odpowiada połowie miesiąca księżycowego (synodycznego), zaokrąglonego do dni 28-iu. Trudno bowiem przypuścić, aby liczba tych stacyj, podobnie, jak i świec, gaszonych podczas „ciemnej jutrzni“, była przypadkowa.

Zgaszone podczas „ciemnej jutrzni“ świece (nawet lichtarze są poprzewracane na mensach ołtarzy), ksiądz zapala w Wielką sobotę od „nowego“ ognia, skrzesanego poza obrębem kościoła. Krzesanie tego ognia odbywało się dawniej w sposób całkowicie pierwotny: zapomocą krzesiwka. Dziś służą do tego zwykłe zapałki, któremi kościelny podpala stos suchej tarniny lub głogu. Od palących się gałązek ksiądz zapala stoczek woskowy, poczem wchodzi z nim do kościoła, gdzie od trzymanego w ręku knota zapala kolejno trzy świece, osadzone na trójkątnym świeczniku (znów trójkąt), powtarzając za każdym razem: Oto światło Chrystusa! Po zapaleniu od tych trzech świec t. zw. paschału, grubej woskowej świecy, mającej według liturgiki symbolizować Chrystusa, a raczej słońce, (bo w liturgji wielkanocnej katolickiego kościoła łatwo odnaleźć trojakie mity: księżycowy, słoneczny i gwiezdny — por. marcowy gwiazdozbiór Barana z barankiem wielkanocnym z takąż czerwoną chorągiewką, z jaką widzimy figurę zmartwychwstałego Chrystusa na ołtarzach kościelnych, dalej — Chrystusa, jako baranka), a następnie innych świec i lampek kościelnych, zgaszonych uprzednio — ksiądz wraca do przedsionka kościoła. gdzie już stoi przygotowana zwykła woda w beczkach, baljach i innych naczyniach, macza dolny koniec palącej się świecy (od nowego ognia) w każdem z naczyń i w ten sposób „poświęca“ wodę, która odtąd staje się „świętą“ (przez ogień). Wodą tą służba

kościelna napełnia kociołki, w których ksiądz macza kropidło przy poświęcaniu żywych i umarłych i wogóle wszystkiego co się da, oraz kropielnice, w których wierni maczają palce, gdy wchodzą do kościoła (ablucje), by przez przeżegnanie się umaczanemi w wodzie święconej palcami, „oczyścić się“ i odpędzić od siebie złego ducha, czepiającego się pono z wielką lubością każdego chrześcijanina, a głównie katolika.

Ten rytuał poświęcania wody przez ogień podobno został obecnie usunięty. Żadna z liturgik katolickich, zatwierdzonych do użytku szkolnego przez Min. wyznań i oświecenia publicznego, o nim nie wspomina. Piszący jednak te słowa widział to w swojej młodości kilkakrotnie (sieradzkie i kaliskie). Może tak jest według rytuału piotrkowskiego, a nie rzymskiego? (por. ks. M. Fulman „Rytuał rzymski o piotrkowskiego“, Kraków 1896).

Z beczek tych i balij wierni czerpią następnie wodę „święconą“ w butelki, w które wkładają niedopalone gałązki ze stosu i niosą ją do domów, gdzie ma jej wystarczyć na cały rok. Z chwilą przyniesienia do domu nowej wody święconej, zapasy starej — pełnej zazwyczaj mętów i osadu — są wylewane na ogień (nigdy na ziemię). Widzieliśmy także (kaliskie) wlewanie starej wody święconej bydłu do napoju (zupy).

Również w Wielką sobotę ksiądz poświęca (konsekruje) wodę chrzcielną. Sam zaś paschał, od którego są zapalone inne świece i lampki kościelne, jest obnoszony podczas procesji od Wielkanocy do Wniebowstąpienia.

Prawosławni wody święconej nie przynoszą, przynoszą natomiast do domu poświęcony w cerkwi „nowy ogień“ (zapalone świeczki) i od ognia tego zapalają zgaszone uprzednio lampki przed ikonami.

Ten „nowy“ ogień, skrzesany i poświęcony poza kościołem w momencie wiosennego porównania — to jedno z pradawnych misteryj ku czci światła-ognia i ku czci zwycięskiego wiosennego słońca, którego symbolem jest m. in. paschał i gromnica. Samo zaś urządzanie grobu Chrystusa — jest dalszym ciągiem urządzania takichż grobów dla Adonisa Attisa, Tamuza i Ozyrysa, których kulty już dziś zaginęły

Taras Szewczenko

(Z POWODU 70-EJ ROCZNICY ŚMIERCI)

Uboga literatura ukraińska w swej historji liczy wielu męczenników i bojowników Myśli Wolnej. A wśród tej plejady męczeńskiej jaśnieje imię wielkiego poety Ukrainy, Tarasa Szewczenki, który cierpiał tak wiele i pisał tak pięknie. „Ogólnie biorąc, — mówi Sydir Twerdochlib, pisarz ukraiński, — przedstawia się Szewczenko-artysta, jako spiżowy posąg wśród stepów, któremu potężną rękę, wyciągniętą ku wschodzącemu we krwi słońcu, odbito a na którego ustach

naprzemian głośno rozbrzmiewa, to znowu zwie się Memnona hymn wieczystemu pięknu".

Szewczenko urodził się w 1814 roku w małej wiosce ziemi kijowskiej, był synem chłopa pańszczyźnianego, poddanym srogiego obszarnika, Engelhardta. Chodził do szkoły djaka cerkiewnego, wiecznie pijanego nędznika, który bił chłopca nielitościwie i obchodził się z nim najokrutniej, z obawy, by szybkie postępy ucznia nie zaćmiły jego własnej wiedzy i nie pozbawiły go chleba. Nie mogąc dłużej znieść takiego upokorzenia, Szewczenko uciekł do miasteczka Łysianki, błąkał się jakiś czas bezdomnie, potem znowu wstąpił na naukę, tym razem już do djakona, który zarazem malował obrazy cerkiewne, by także wyuczyć się malarstwa, do którego czuł wielkie powołanie. Ale ten również bił go tak niemiłosiernie, że zgodził się na pastucha świń w swej rodzinnej wiosce. Tu jego pan zwrócił uwagę na dziwnego świnopasa, co umiał czytać i rysować i wziął go do siebie na posługacza, by mu czyścił buty i nakładał fajkę. Gdy go raz przyłapano na kopjowaniu obrazów, skradzionym ołówkiem i na ukradzionym papierze, dziedzic obił go, jako swego poddanego, nahajką. Mimo to, straciwszy wszelką nadzieję zrobienia z chłopca dobrego lokaja i przekonawszy się, że chłopiec ma talent, wysłał go do szkoły malarskiej w Petersburgu, w nadziei, że wyłożone na jego naukę pieniądze sowicie mu się powetują. W chwilach wolnych od pracy Szewczenko w księżycowe noce biegał do ogrodu Letniego rysować posągi. Podczas jednego takiego wieczoru poznał się przypadkiem z akademikiem Soszenką, który zaopiekował się nim i polecił go sekretarzowi akademji sztuk pięknych, Grygorowiczowi i poecie Żukowskiemu. Ten ostatni, zawsze usłużny i ludzki, zajął się szczerze losem Szewczenki. Przedewszystkiem postarał się go wykupić z poddaństwa. Engelhardt, ów twardy i skąpy dziedzic, zażądał dwóch tysięcy pięciuset rubli za tę „duszę". Wówczas Żukowski puścił na loterję swój portret, pendzla słynnego malarza Briułowa, i tą drogą zebrał pożądaną sumę.

Wykupiony z poddaństwa Szewczenko począł uczęszczać do akademji sztuk pięknych. Nowe życie i nowe otoczenie społeczne i artystyczne wyrobiły w nim nowe pojęcia na życie. Poczucie osobistej wolności i wyswobodzenie z poddaństwa obudziły w nim ducha poetycznego, rewolucyjnego, rozgrzanego miłością do wolności i kraju ojczystego.

W 1840 r. ogłosił pierwszy zbiór swych utworów p. t. „Kobzar". Są to poezje liryczno-tendencyjne, opiewające z głębokiem uczuciem bohaterskie wspomnienia ludu ukraińskiego, jego cierpienia w przeszłości i nadzieje na przyszłość. W rok potem wydał swe największe dzieło, ukraińską epopeję — „Hajdamaki", w której maluje ostatni bunt ludu ukraińskiego i kozaków w 1768 r. Bunt ten skierowany był przeciwko szlachcie polskiej, ciemiężącej wówczas Ukrainę, w chwili, gdy Polska była zbyt zdezorganizowana

i osłabiona przez powstanie konfederacji barskiej. Następnie Szewczenko napisał poemat „Kaukaz“, poświęcony pamięci nieszczęśliwego przyjaciela swego Jakóba Balmèna, rodem Francuza, osiadłego na Ukrainie, który za swe przekonania liberalne zesłany został jako prosty żołnierz do jednego z pułków kaukazkich. Poemat ten był przyczyną aresztowania Szewczenki w 1847 roku.

W tym samym czasie został wykryty w Kijowie Związek Cyryla i Metodego, do ktorego należeli wybitni słowianofile, a w tej liczbie i Szewczenko. Związek ten, obierając za punkt wyjścia swego programu utworzenie niepodległej republiki ukraińskiej, stawiał jako cel zjednoczenie wszystkich narodów słowiańskich na podstawie federalistycznej i demokratycznej. Rosjanie mieli być jednym członkiem tej federacji, również jak i niepodległa Polska. Niezmiernie ciężkie kary, jakie spadły na uczestników tego związku, i tajemnica, jaką car rosyjski tę sprawę otoczył, świadczyły o wadze, jaką do niej przywiązywał. Na wyroku, który skazywał Szewczenkę, pomimo, że był ogólnie znanym poetą, na karę chłosty i na wcielenie, jako prostego żołnierza, do bataljonów orenburskich, car Mikołaj I własnoręcznie dopisał: „pod najsurowszym dozorem, z zakazem pisania i malowania“.

W czasie pobytu w Orenburgu, mimo srogiego zakazu, napisał mnóstwo wierszy, tchnących wolnością i zemstą, które chciwie były czytane na Ukrainie, a następnie wydane we Lwowie w 1848 r.

Gdy po upływie siedmiu lat wielbiciele jego talentu wyjednali mu wreszcie uwolnienie ze służby wojskowej, udał się do Petersburga i tu z nową siłą natchnienia napisał swoje gorzkie i pogardliwe „Posłannictwo Braci“, piętnując panslawizm rosyjski, który chciał wyzwolić inne ludy, a nielitościwie gnębił plemiona słowiańskie w Rosji.

Szewczenko - samotnik, wieszcz ludu ukraińskiego, był również wolnomyślicielem. Napisał piękny poemat „Jan Hus“, z którego już na wstępie tryskają mocne słowa potępienia dla papiestwa i stosowanej przezeń polityki ucisku i wyzysku ludów:

Gdzie spojrzysz, ucisk, mrok niewiedzy —
Lud zamęczony zamilkł, zcichł,
Na apostolskiej w Rzymie siedzy,
Od lat opasły siedzi mnich;
Człowieczą żywą krwią frymarczy
I wydzierżawia raj i łże...[1])

[1]) Niewiadomo, o którym tu z papieży mowa (choć pasuje to do wszystkich) bo było ich w czasie Soboru konstancjeńskiego (który spalił Husa i jego ucznia Hieronima) t r z e c h: Grzegorz XII, Benedykt XIII i Jan XXIII.

Do tego ostatniego (który był zwykłym rozbójnikiem i masowym gwałcicielem mniszek — zob. W. P. z 24/29 str. 5), Władysław Jagiełło, człowiek jak wiadomo mocno ograniczony i pobożny, wysłał poselstwo po zwycięstwie grunwaldzkiem z przyrzeczeniem posłuszeństwa, czyli polskiego semperfidelizmu. Red.

Taras Szewczenko zmarł w Petersburgu dnia 10 marca 1861 r. i zgodnie z swem życzeniem pochowany został na Ukrainie w pobliżu Kaniowa, gdzie usypano mu wielką mogiłę.

W. Poniecki

To się nazywa spać!

Sędziwa, bo 157-letnia, starowina, „Gazeta Warszawska“ ma chwilę „uwiądu“ i drzemki. Wtedy czytamy w niej dytyramby na cześć Państwa Watykańskiego (?!) i jego władców.

Czytając te elukubracje, możnaby wnosić, że cały „Obóz Narodowy“ uległ już marazmowi, zdziecinnieniu, i podziela senne opinje swego zgrzybiałego organu. Tymczasem p. Roman Dmowski, wódz N. D. w swej pracy: „Polityka Polska i odbudowanie Państwa“, Warszawa, 1925, na str. 208 tak pisze:

„Z najmniej przyjaznem przyjęciem naszych dążeń i naszego stanowiska spotkałem się w miejscu, w którem zdawałoby się najmniej należało tego oczekiwać, mianowicie w Watykanie.

„Miałem wrażenie, że Papież Benedykt XV jest bardzo życzliwie dla Polski usposobiony, nie mogłem wszakże poznać bliżej jego stanowiska, bo dyplomacja watykańska postawiła mi za warunek, żebym na audjencji o polityce nie mówił.

„Natomiast rozmowy z kierownikami polityki watykańskiej aż nadto jasno mi określiły ich stanowisko.

„Poruszam przedmiot dla kraju katolickiego bardzo drażliwy, ale zarazem bardzo ważny i wymagający poważnego i ścisłego traktowania. Rozróżniam kościół i politykę Stolicy Apostolskiej. Kościół dla katolików jest władzą, której w rzeczach wiary są obowiązani bezwzględne posłuszeństwo. Polityka watykańska jest rzeczą ludzką, jak każda rzecz ludzka, nie wolną od błędów i staje w równym rzędzie z polityką wszystkich państw.

„Najbardziej katolickie państwo ma obowiązek o tyle tylko z nią się łączyć, o ile nie stoi ona w sprzeczności z dobrem państwa i narodu (podkr. nasze).

„Mnie się zdaje, że polityka watykańska popełniła duże podczas wojny błędy, w szczególności w stosunku do Polski.

„Stanowisko jej w sprawie polskiej najlepiej określa rozmowa, jaką miałem w styczniu 1916 r. z wysokim dygnitarzem watykańskim, a z której dosłownie przytaczam część mającą znaczenie.

„Zostałem zapytany:

— Dla czego pan idzie z Rosją?
— Bo mi trzeba, żeby Niemcy były pobite.
— Na co panu przegrana Niemiec?
— Bo bez niej nie będzie zjednoczonej Polski.
— To pan sądzi, że zjednoczona Polska będzie szczęśliwa pod berłem monarchy rosyjskiego?
— Sądzę, że Polska może pozostawać pod obcemi rządami, dopóki jest podzielona. Gdy będzie zjednoczona, będzie niepodległa. Dążąc do zjednoczenia, dążymy do Polski niepodległej.
„Na to usłyszałem wybuch śmiechu. (podkr nasze).
— Polska niepodległa?
Ależ to marzenie, to cel nieziszczalny!... (podkr. nasze).
„Nie powiem, żeby moje polskie ucho było tem mile dotknięte.
„Zapytałem na to:
— Cóżby nam Wasza Eminencja doradzała?
— Wasza przyszłość jest z Austrją.

„Temi słowy zalecano mi w Watykanie politykę, która w Polsce korzystała z tytułu „niepodległościowej" — Polska niepodległa to marzenie nieziszczalne — przyszłość jest z Austrją. (podkr. nasze).

„Sądzę, że Stolica Apostolska była dobrze poinformowana o zamiarach Austrji względem Polski".

Tyle p. Roman Dmowski w swej pracy „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa".

Starowino „Gazeto Warszawska", od czasu do czasu w przerwach sławienia Watykanu i jego „miłości" dla Polski, zechciej odczytać zdania wyż. przytoczone Romana Dmowskiego, twego „duchowego wodza", zdania realne, trzeźwe, a tyle tyle polakowi mówiące.

Bezlitosna, zimna, egoistyczna polityka Watykanu o tyle tylko ma pewien wzgląd na sprawy Polskie o ile interes Watykanu, interes czysto egoistyczny kraju tego do swych celów potrzebuje.

Gdyśmy się buntowali przeciwko Rosji, wyklinali nas papieże, jako buntowników przeciw prawej władzy! Bo Watykan w polityce tylko uznaje siłę. Polityka dyplomacji watykańskiej nie zna żadnych uczuć i sentymentów. Jest to polityka interesu i egoizmu. Kapłani wszelkich narodów i wyznań są zawsze wyzuci z uczuć, zimni, nieczuli, obojętni o ile ich interesy nie są narażone.

Starowino, „Gazeto Warszawska", zażyj nieco „Cola", chociażby firmy „Motor" i spojrzyj trzeźwo na stronicę dzieła twojego duchowego wodza!

Marjan Wawrzeniecki.

Przeciwieństwo między nauką kościoła a współczesną teorją wychowania

Od końca wieku XVIII-go poprzez wiek XIX rozwijał się w Europie i w krajach pozaeuropejskich, podległych wpływom kulturalnym, proces laicyzacji (zeświecczenia) i demokratyzacji szkolnictwa. Proces ten w wieku XX rozszerza się nawet na kraje odporne na działanie cywilizacji: wnętrza Turcji i Persji ku przerażeniu muftich i mułłów, a prawdopodobnie i w Polsce zniknie z powierzchni życia ostatni dziwoląg: religijne szkoły żydowskie. Proces ten, praktyczne zastosowanie poglądów myślicieli i polityków wieku XVIII-go, Polska rozpoczęła ku swei chwale przez powołanie w 1773 r. wiekopomnej Komisji Edukacjnej, w momencie dźwigania się z długiej niewoli duchowej (jezuickiej). Zepchnięta kabłukiem buta mongolskiego stupajki w podziemia życia, oddana na ucisk polityczny i społeczno-ekonomiczny zaborców, nie była w mocy opierać się skutecznie trucicielskim jadom kleru i dzisiaj nie kroczy na czele pochodu, który przed półtora wiekiem wszczęła. Proces ten powinien był i Polskę doprowadzić do tego punktu, do którego doszła Francja, t. j. do oddzielenia kościoła od państwa i usunięcia kleru od wpływu na szkolnictwo publiczne, albo przynajmniej do stanu, w jakim znalazły się Włochy faszystowskie, w których wpływ kleru na oświatę jest ograniczony.

W Polsce postulat szkoły publicznej, w której wykład religji i praktyki religijne narzucone ustawami i okólnikam pozostawioneby były uznaniu rodziców, jest przemilczany lub zwalczany w przemówieniach oficjalnych czynników oraz niechętnie traktowany przez przywódców organizacyj zawodowych nauczycielskich. Stanowisko takie ośmiela kler katolicki do bezczelnych wystąpień i oświadczeń, że w dziedzinie wychowania i nauczania przedewszystkiem kościół ma głos. Państwo stoi na ostatniem miejscu.

Zachodzi pytanie, czy kościół ma jakiekolwiek prawo do uzurpowania sobie monopolu wychowania i nauczania? Czy ideały wychowawcze i dydaktyczne kościoła zgadzają się ze współczesnemi, oficjalnie, a nie tylko teoretycznie, przyjętemi ideałami wychowania? Jeżeli się one sobą pokrywają, to dobrze; jeżeli natomiast są sobie wzajemnie przeciwne, muszą być odrzucone, jako szkodliwe.

Miarodajny oficjalnie czynnik, minister oświecenia w Polsce, dr. Sławomir Czerwiński, oświadczył, że ideały wychowawcze wypływają ze współczesnych prądów duchowych i potrzeb ekonomiczno-społecznych.

Stare heraklitowe zdanie, że „wszystko płynie“, stało się synonimem współczesnej epoki. Myśliciele uznają, że nawet w dziedzinie nauk empirycznych, opartych na ścisłych wyliczeniach, niema prawd stałych, albowiem skutkiem nowych odkryć, twierdzenia, uznawane za oczywiste pewniki,

ulegają gruntownym przemianom. Historja rozwoju jakiejkolwiek gałęzi wiedzy, np. chemji lub fizyki, pogląd taki w zupełności potwierdza. Tembardziej ewolucji i zmianom ulegać muszą zagadnienia z zakresu humanistyki lub metafizyki. „Niema prawd stałych, wszystko jest przedmiotem dyskusji i wolności wyboru", czytamy w oficjalnym organie Min. Ośw. Publ. „Oświata i wychowanie". Jakże na tem tle wyglądają ideały „poznawcze" kościoła, głosiciela „prawd stałych", bezwzględnych? Znajdują się one w zasadniczej sprzeczności z tem, co głosi ministerjalna „Oświata i wychowanie" tylko kościół ma prawdę wieczną, a ta nie może być przedmiotem badania i krytykowania—bo „wybór"—to herezja.

Ideałem współczesnego wychowania staje się czynny społecznik, karny w działaniu, samodzielny w myśleniu, pełen inicjatywy. Ideał taki stawiają nawet katoliccy pisarze pedagogiczni np. Zofja Jeleńska w swej „Sztuce wychowania". Stałość prawd, głoszonych przez kościół, w które każdy człowiek pod grzechem musi wierzyć, ogranicza samodzielność myślenia. Nawiasem zauważyć można, że oprócz fizycznej przemocy i teroru w czasach inkwizycji i „swobody" kościoła, prawdy jego wypaczały wiele myśli ludzkich i uniemożliwiały wiele odkryć. Współczesne prądy pedagogiczne każą uznawać, że człowiek posiada dobrą naturę, a objawy zła, tak często spotykane w życiu, są wynikiem chorób fizjologicznych rodziców, braku należnego wychowania i niesprawiedliwych stosunków społecznych. Usunięcie przyczyn tego zła, usunie i zło samo. Kościół jednak uznaje, że człowiek skutkiem grzechu pierworodnego ma skażoną naturę, skłonniejszą do złego aniżeli do dobrego. Natury tej nie poprawiła nawet śmierć Chrystusa. Wobec czego człowiek nie jest zdolny niczego wogóle dokonać samodzielnie i potrzebuje w tym celu stałej, obcej pomocy, która się nazywa łaską uświęcającą.

W genezie poglądów na człowieka między współczesną pedagogiką a nauką kościoła tkwi sprzeczność. Dogmat łaski wyklucza samodzielność. Aby tę łaskę zdobyć, należy być pokornym. Analiza pierwszej z brzegu modlitwy wykazuje brak zaufania modlących się we własne siły; niektóre są zaprzeczeniem godności ludzkiej, a wpływ ich był tak silny, że najwybitniejsi poeci nazywali się „prochem i niczem". „Początkiem mądrości — bojaźń boża". Kto się czegoś boi, ten nie może ani swobodnie ani samodzielnie myśleć. „Błogosławieni ubodzy duchem"...*) Jak to przetłumaczyć na język potoczny, dzisiejszy?

*) Zestawienie tekstu ew. Mateusza, wygłaszanego w czasie uroczystości przez kościół, z tekstem ew. Marka, w którym to zdaniu brzmi: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo i t. d." pozwalają na przypuszczenie, że do pierwotnej redakcji, wyrażającej ówczesne poglądy społeczne chrześcijańskiej spólnoty wstawiono wyraz „duchem" w czasie przenikania warstw zamożnych do uznanego już oficjalnie kościoła. Wstawka wypacza pierwotną jasność zdania.

Wyrazem zmiany poglądów na pracę, zwłaszcza ręczną, i w docenieniu wychowawczej jej wartości na kształcenie całego człowieka, jest wprowadzenie do programów szkół, nawet powszechnych i średnich ogólnokształcących jako przedmiotu obowiązkowego robót ręcznych. Praca stała się nie karą, ale szczęściem, praca dostosowana do zdolności i upodobań człowieka. I tu znowuż sprzeczność z ideałami i poglądami kościoła. Wszak jego zdaniem praca jest karą za grzech pierworodny mimo przysłowia: „Módl się i pracuj!" Przecież niebo, to nie laboratorjum, ani książnica, ani miejsce sportu; to wywczasy, które przerażały nudą Trembeckiego. U podnóża poglądów na pracę kościoła tkwi próżniactwo, zwalczane przez współczesną pedagogikę jako objaw wysoce szkodliwy i ze stanowiska społecznego i moralnego. Czynny społecznik (termin tak często dzisiaj powtarzany ale nie sprecyzowany, więc rozmaicie przyjmowany) musi organizować społeczeństwo, uświadamiać je (w jakim kierunku?) i chociaż daleki od trywjalnego partyjnictwa, wszystkie swe zamierzenia musi wyprowadzić z nierówności społecznej. Jeżeli będzie organizował instytucje oświatowe, musi zestawić brak wiadomości u jednych a większą ich dozę u innych. Gdy pracę swą skieruje na działalność spółdzielczą musi uświadomić sobie wyzysk jednostek i mas ze strony prywatnego lub skoncentrowanego kapitału.

Uspołecznianie prowadzi do demokratyzacji. Wbrew temu w większości organizacyj, popieranych przez kościół, dostrzega się biurokratyczno-feodalny system hierarchji, na której czele stoją arcybiskupi, np. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. W intencjach kościoła leży posłuszeństwo i bierność, ale nie demokratyzacja i uspołecznienie.

Współczesna teorja i praktyka nauczania zaleca stopniowanie trudności w każdej pracy i rozpoczynanie nauczania od dziecka i jego otoczenia. Mimo modernizacji dydaktyki religji, ta ostatnia nie może się do tych wskazówek stosować: ona musi wprowadzać pojęcia niedostępne dla umysłów ludzi dorosłych (a może inaczej trzeba je określić?), a cóż dopiero dla umysłu dziecka. Pojęcia te mącą jasność nauczania. Zauważyć przytem należy, że obciążają pamięć balastem pojęć zbędnych i szkodliwych. Pominąć można wątpliwej moralnie wartości wyjątki Starego Testamentu i „ludzkie uchybienia" prefekta w szkole.

Ideałem człowieka współczesnego staje się między innemi człowiek zdolny do szanowania cudzych przekonań i odpłacający innym przynajmniej takiemi samemi metodami, jakie do niego stosują

Co zaleca kościół? Propagowanie swoich haseł i „prawd". Jak nazywa kościół rozpatrywanie religji i krytykowanie dogmatów pod kątem rozumu? Destrukcyjną robotą godną potępienia, mimo iż kościoła bramy piekielne mają nie zwyciężyć.

Tych dowodów wystarczy, aby przekonać, że ideały

wychowawcze kościoła w samym swym rdzeniu są zaprzeczeniem współczesnych ideałów wychowawczych.

I oczywistość ta musi być zrozumiana i przez społeczeństwo i przez czynniki oficjalne, które zdają się nie wiedzieć, ile swoją połowicznością, swojem niezdecydowaniem, swojem zapalaniem świeczki panu bogu nowoczesnych prądów wychowawczych i ogarka djabłu przewrotnej watykańskiej polityki (konkordat), stwarzają zamętu i w pojęciach dziatwy i w stosowaniu metod pedagogicznych przez nauczycielstwo.

I to wszystko dzieje się w 158 lat po utworzeniu Komisji Edukacyjnej, która szła i w kierunku laicyzacji życia i w kierunku demokratyzacji szkolnictwa!

Nauczyciel

Eshaiści

W związku z artykułem w n-rze 7 naszego pisma, a dotyczącym stosunku żydów do t. zw. wychrztów, Redakcja otrzymała rozmaitą korespondencję, a pozatem „Nasz Przegląd" poświęcił nam dłuższy artykuł pióra stałego swego publicysty, p. S. H.

Odpowiadamy poniżej nieco obszerniej, aby uzupełnić pewne niedomówienia poprzedniego naszego artykułu, co byłoby też odpowiedzią dla naszych korespondentów-przyjaciół, a zarazem sprostowaniem nieścisłości p. S. H.

Nasamprzód należy się zastrzec, jakoby wolnomyśliciele polscy mieli jakąś „słabość" do antysemityzmu, jak to bezpodstawnie stara się imputować rzeczony publicysta żydowski. Określeniu temu nadajemy inne znaczenie, aniżeli zawodowi antysemici oraz przewrażliwieni żydzi. Nie jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami jakichkolwiek grup narodowych, bo taka ogólnikowa niechęć lub zwalczanie w czambuł wielkich zbiorowisk ludzkich, bez precyzowania podłoża poszczególnych zarzutów, byłoby przeciwieństwem zasad wolnomyślicielskich.[1])

W artykule naszym wystąpiliśmy zatem nie przeciwko ogólnikowo pojętym „żydom", a tylko przeciwko tym sferom

---

[1]) Wymawianie nam wielkiego wolnomyśliciela polskiego Andrzeja Niemojewskiego z czasów jego wiekopomnej działalności antyklerykalnej— nie przyniesie nam ujmy. My obecnie nie obrazimy się na eshaistów żydowskich, jakby to zapewnie uczynił Niemojewski, gdy **oni** nie będą popierali naszej pracy.

My nie jesteśmy, jak ongi Niemojewski, samotni. W naszych szeregach są już czynni ludzie, **umiejący** zwalczać żydowską obłudę wyznaniową. Marzymy, aby wśród żydów znalazł się ponadto podobnie o głośnem nazwisku pisarz i uczony, któryby z równą Niemojewskiemu swadą i energją potrafił tyle dobrego dla myśli wolnej wśród żydów uczynić, ile swego czasu (w pojedynkę!) dokonał w Polsce Niemojewski. Musi się zjawić nowy Spinoza, który jednak w inny sposób rzuci sobie pod nogi swojskich eshaistów.

mieszczaństwa żydowskiego, które, mając codziennie usta pełne wszelakich zasad tolerancji, — są w swej nienawiści bezwzględne w stosunku do ludzi odmiennych przekonań.

Jest rzeczą ciekawą, że z całego naszego artykułu przedstawiciel „narodowej“ inteligencji żydowskiej potrafił wyłowić tylko naszą „obronę“ wychrztów, ale jednem słowem nie odparł naszych wywodów w sprawie zakłamania religijnego jego kamratów. (Klerykali katoliccy w równym stopniu nie potrafią nigdy obalić jakiegokolwiek naszego argumentu, gdy demaskujemy obłudę ich urzędowej „etyki“). Potrafił tylko przypiąć nam łatkę naszego rzekomego oszczerstwa w stosunku do żydowskiej „zbiorowości religijno-narodowej“, oraz stwierdzić, że wychodzące z gminy żydowskiej jednostki pozostają w dalszym ciągu w swem dawnem środowisku, czego autor wcale nie pochwala i pragnie rzucić hasło „ausrotten“. Oto jego konkluzja całego zagadnienia!

Natomiast w naszem wystąpieniu pragnęliśmy wykazać, o ile więcej zrozumienia dla osobistych spraw i słabostek ludzkich wykazujemy, my bezbożnicy, choćby chodziło tu nie o naszych przyjaciół czy choćby sprzymierzeńców. W artykule naszym przeważał też i dominował tenor innej myśli zasadniczej.

Żydowskie sfery ortodoksyjne, wskutek swoistego wychowania, najbardziej odstrychujące się duchowo od t. zw. gojów, czerpią swój światopogląd z myśli przewodniej swego boskiego posłannictwa narodu wybranego, jako widoma gwiazda boża, świecąca całemu światu.

Nie dziw, że myśl ta prześladuje owe sfery, skoro przez tysiącolecia nikt nie podważył tego mniemania: ani całe społeczeństwo żydowskie, ani cała „nauka“ nowotestamentowa. Jest zatem zrozumiałe, że każdy człowiek, niemogący dłużej dusić się w ciasnych szrankach wyłączności religji mojżeszowej i wychodzący z własnej woli (po raz drugi wyraźnie to podkreślamy) z tej społeczności religijnej, mógł być do pewnego czasu objektem wszelakich napaści ze strony całego społeczeństwa żydowskiego, jako że cała umysłowość żydowska i jej nastawienie psychologiczne posiadało jedyne źródło wszechwiedzy: stary zakon i argumentację talmudyczną. Gdy jednak w rozwoju społecznym wyłoniła się nowa klasa: świadome swych interesów ukształcone mieszczaństwo, które w innych społeczeństwach spełniło swą umysłową misję dziejową, — burżuazja żydowska pozostała dla spraw swej urzędowej religji mojżeszowej nietylko tępa, ale stanowi szkodliwą zaporę wszelkiego w tym kierunku postępu. Obłuda religijna jest mieszczaństwu żydowskiemu potrzebna dla utrzymania swego dominującego stanowiska społecznego. Nie odstąpimy od naszego obowiązku zwalczania tej obłudy, wierzymy bowiem, że znajdą się grupy wśród ukształconych sfer radykalnych, które z całą mocą wstrząsną podstawami mojżeszowych fałszerstw

religijnych — aby w końcu, wespół z wolnomyślicielami całego świata, móc zatknąć sztandar niefałszowanej historji i wiedzy na zmurszałych i nieodpowiadających dzisiejszemu światopoglądowi naukowemu instytucjach kościelnych, a więc i na przeżytych pojęciach judaizmu.

I dlatego nie bez kozery poruszyliśmy sprawę „wychrztów“, jako że jest to bolączka wielu żydów, załamujących ręce nad coraz częściej zdarzającemi się faktami przechodzenia żydów do szeregów poza tem wyznaniem. Pragnęliśmy wywołać wymianę myśli, a nadewszystko wykazać, że ukształceni żydzi mają obowiązek wniknięcia w treść i istotę ekskluzywności judaizmu, że czas wreszcie skończyć z chodzeniem na palcach około „świętości“ starotestamentowej i talmudycznej, że musi nastąpić wśród żydów zrozumienie, iż teraźniejsza epoka musi znieść z powierzchni ziemi wszelkie pozostałości umysłowości ludzkiej z okresu jej początkowego rozwoju stadnego. Dosyć mędrkowania na temat „głęboko“ ujętych wskazań życiowych rozmaitych jegomościów patrjarchalnych. Cóż, że ten lub ów sklecił jedno lub dwa zdania i przysłowia, ktoś to wszystko zebrał, okrasił, inny wystękał jeszcze jakieś jęki na cześć swego bóstwa, a ów poniżył się aż do zatraty swej godności ludzkiej byle zadośćuczynić zachciankom swego ideału boskiego — a wszystko razem pełne niedomówień, półsłówek, rzekomej głębi ujęcia, aby tem trudniej było pojąć.... Czyż tem może się i winien chwalić inteligent żydowski, że jego umysł dzisiejszy równa się psyche pewnej garstki wędrujących po stepach azjatyckich pasterzy owiec? Czy dzisiejszy demokrata żydowski musi się domagać bezwarunkowego uznania swej paranteli z ową pasterską szlachtą jerozolimską? Ta „pewność“ swego starożytnego pochodzenia, niejednego żyda aż rozpiera swą niezmierzoną wielkością, swą wielmożnością. I nie dziw, że zachłystując się tem „dobrem urodzeniem“, można, miast iść naprzód z całą ludzkością, pozostawać w religijnym zastoju umysłowym z przed 3000 lat — i z wysokości tronu mojżeszowego stać się łaskawym rozdawcą świadectw umysłowości dla „młodszych“ narodów i żądać pokłonów za „danie“ światu starego testamentu, a, jak niektórzy chcą, nawet syna bożego.

Wybór jednego narodu przez samego boga, jako specjalnego benjaminka, mógł przewrócić w głowie niejednemu pokoleniu. I znów nie dziw, że wszystko poza tym narodem jest panu bogu, a więc i narodowi wybranemu, obce, dalekie....

Z podobną obłędną psychologją nie mielibyśmy zamiaru walczyć, pozostawiając uzdrowienie takich pojęć czasowi, aż wiatr wiedzy wiejący dobrotliwie ponad innemi społeczeństwami uzdrowi głowy narodu wybranego (chwilowo jeszcze stale i szczelnie nakryte).

Dostrzegamy jednak, że wiatr ów musnął już niektóre obnażone głowy żydowskie, nie przeniknął tylko do głębi i nie wywiał z ich zwojów mózgowych nagromadzonych nawarstwień hypnozy religijnej. I do tych właśnie głów się zabieramy — bo uważać je, jako obłędne — byłoby śmiesznością. Wolimy nazwać je — obłudnemi.

*
* *

Pan S. H. oświadcza, że „żydzi są zbiorowością religijno-narodową, u której religja jest ściśle zespolona z narodowością i vice versa". Załamuje nad tem ręce — ale nic na to poradzić nie może.[2])

Wartoby tu pokrótce rozpatrzeć to zagadnienie. Wiemy że t. zw. „psychika narodu", przejawia się rozmaicie w rozmaitych okresach istnienia danego zbiorowiska, że ma w każdym czasie różne stopnie i poziomy. Niema więc żadnych stałych kryterjów dla określenia jednej a obejmującej wszystkie warstwy społeczne psychiki rasowej czy narodowej. Gdy więc warunki bytowania narodu i jego rozwoju umysłowego zmieniają się w zależności od istniejących stosunków politycznych i ekonomicznych, można dojść do wniosku, że psychika „narodu" nietylko nie jest niezłomna i trwała, ale różne klasy tegoż narodu rządzą się w różnych epokach swego rozwoju różnorakiemi pojęciami filozoficznemi. Trudno byłoby np. najbardziej nawet konserwatywnie usposobionemu polakowi powoływać się w dniu dzisiejszym na psychikę dawnych polan i cieszyć się, iż rządzi się on dotychczas takiemiż samemi niezmienionemi właściwościami psychicznemi.

Wszystko płynie.... Psychę naszą my sami tworzymy, a z przyzwyczajenia i wstydliwości nazywamy ją w każdym kraju „narodową" — chociaż czynimy to z westchnieniem, abyśmy jaknajprędzej mogli objąć, wchłonąć i za własną uważać psychikę innych, bardziej silnych narodów. Wytworzone i zdobyte cechy psychiczne staramy się przekazać następnym pokoleniom do dalszego rozwoju.

Żydzi uważają, że i oni posiadają własną swą psychikę „narodową" — i o to nikt się z nimi kłócić nie może. Widocznie, pozostając od 2000 lat w rozmaitych krajach Europy, nie przyjęli cech otaczających ich środowisk — a pozostali nadal psychicznie azjatami (co nie jest oczywiście ubliżeniem dla wielu wielkich narodów Azji). To twierdzenie musimy zaryzykować, skoro żydzi przy każdej okazji akcentują, że składową częścią ich natury jest też religijność, która żadnej zmianie od lat 3000 nie uległa. Ta właściwość, jak

---

[2]) Czy noszący się obecnie z zamiarem masowego występowania z gmin żydowskich odważniejsi przedstawiciele żydowskiego odłamu socjalistycznego stracą coś ze swych cech narodowych i patrjotyzmu, niech oni sami o tem postanowią i wyjaśnią eshaistom żydowskim, na czem będzie polegała ich dalsza spójnia narodowa. My do tego wtrącać się nie będziemy.

twierdzą, nie jest płynna. Jest trwała i stoi, jak mur. Tu nic się zmienić nie może, bowiem niema żadnego, tak silnego czynnika, któryby mógł wpłynąć na zmianę pojęć wierzeniowych. To, że od czasu do czasu jakiś „uczony“ w piśmie wyda nowy komentarz do starych słów biblijnych, nie jest odstępstwem czy podważeniem zakonu, a, przeciwnie, jest jeszcze silniejszem zcementowaniem wszystkich dawnych powiedzeń czy objawień boskich.

Gdy więc u żydów, wedle recepty p. S. H., psychika narodowa tworzy z religją jedną nierozdzielną Dwójcę (w rodzaju Trójcy chrześcijańskiej), wypływa stąd wniosek (my tego nie twierdzimy), że aby zachować narodowość żydowską, nie wolno jej poddawać działaniu postępu.

Skoro religijność żydów jest niezmienna, to nikomu z żydów nie wolno samowolnie interpretować podstaw samej religji, ani jej reformować, a już pod zarzutem zaprzaństwa dowolnie naginać jej do ducha teraźniejszych dociekań naukowych i pojęć wszechludzkich. Jest to łatwo powiedzieć, że pod zdaniem takiego to a takiego proroka należy np. zrozumieć najnowsze dążenia społeczne, ale członkowi żydowskiej „zbiorowości religijno-narodowej“ nie przysługuje prawo zmiany choćby jednej litery starotestamentowej.

A przestrzega tego cała „zbiorowość“!

I pod tym względem zgadza się z cadykiem z Góry Kalwarji i szamesem bóżnicznym przedstawiciel mieszczańskiej inteligencji żydowskiej, p. S. H., iż żyd musi być wyznania mojżeszowego, iż religja jest „nadana“ wybranemu narodowi żydowskiemu (nie wolno samowolnie odrzucać, nawet panu S. H., świętego, hebrajskiego *Ato bochartonu*—Tyś nas wybrał), iż p. bóg umówił się osobiście z nieboszczykiem Abrahamem co do niezbędności zachowania namacalnego znaku przymierza, iż p. bóg stworzył świat z niczego, a między innemi najprzód światło, a dopiero później słońce, iż i t. d., i t. d., i t. d.......

Nie wolno zatem żydowi w żadnej formie wyrazić swego protestu przeciwko śmiesznym legendom lub pouczeniom starotestamentowym, — nie wolno, bo to byłby — „zaprzaniec“!

Zaprzaniec — czego? Czy tego, że nie ma obowiązku chwalenia głupstw „swojej“ religji?

W jakiej formie można było kiedykolwiek ujawnić swoje stanowisko krytyczne w stosunku do judaizmu? Kto mógł być instancją, do której można było zanosić protest przeciwko zatęchłej, choć „swojskiej” jedynozbawczej religji mojżeszowej?

Czy mało było dotąd cichych i tragicznych ofiar młodzieńczych a z drugiej strony najdzikszej zemsty aż do zupełnego zniszczenia fizycznego nawet najbliższych członków rodziny — aby tylko móc pełzać w poniżeniu przed p. Jehową, który nie może strawić „innych“ bogów wśród żydów?

I to się podoba zarówno rabinowi z Kocka i przedstawicielowi inteligencji p. S. H.?

Czy nie byłoby raczej poniżeniem i czarną plamą dziejów żydowskich, gdyby w ciągu dwudziestowiekowego współżycia z innemi narodami nie zanotowano ani jednego wśród żydów dobrowolnego zerwania z judaizmem?

Niektórych razi, że jacyś „ochrzczeńcy" udają pobożnych „chrześcijan". Jest to taka sama obłuda, jak udawanie pobożności wedle recepty rozmaitych eshaistów. Jedna z naszych korespondentek zarzuca ochrzczeńcom, że z chwilą przyjęcia chrztu stają się obcymi w stosunku do dawnego otoczenia. Prawdopodobnie są tacy, skoro zna ich korespondentka, ale są też inni, którzy pragnęliby pozostać w dawnem środowisku, lecz są zewsząd szczuci i „kwiat" narodowej młodzieży żydowskiej, akademicy, wezwali ostatnio do eliminowania ochrzczeńców i bezwyznaniowców ze środowiska żydowskiego.

Inni zarzucają „ochrzczeńcom", że przyjęli chrzest dla widoków materjalnych, że stali się karjerowiczami i że są „chrześcijanami" tylko zewnętrznie. I kto śmie rzucać kamienie na innych, skoro w trudnych warunkach bytowania i zmagania się o chleb powszedni miljony osób są zmuszone do ciągłego „udawania", uległości, skoro każdy zarobkujący jest zmuszony do sprzedawania swojej duszy, swoich osobistych przeżyć i uczuć, — aby tylko utrzymać się na powierzchni życia... Czyżby udawanie „chrześcijanina" było czynem podlejszym, niż udawanie judejczyka?

Niektórzy dziwią się, jak można było w piśmie wolnomyślicielskiem zajmować się losem ochrzczeńców. Sądziliśmy, że właśnie my jedyni mamy prawo zabrać w tej sprawie głos bezstronny.

Wystąpiliśmy nie w obronie jakiegoś ruchu mechesowego (brzydki, obskurny wyraz...), ale z myślą uderzenia po rękach tych, którzy pod przykrywką czystości „ideału" religijnego narzucają swe pojęcia tym, którzy od tych pojęć pragnęliby się uwolnić.

Obserwujemy rozmaite tragedje, przeżywane głównie w małżeństwach mieszanych — i wołamy o otrząsnięcie się z wzajemnej nienawiści wyznaniowej. Stajemy w obronie tych, którzy niezasłużenie z tego powodu cierpią, a z całą mocą rzucamy słowa przestrogi tym, którzy przeciwko ruchowi wyzwoleńczemu w sprawach religijnych występują! Jeżeli nie wszyscy mogą odrazu pojąć piękna i głębi bezbożnictwa, to w swoich sprawach duchowych niechaj czynią tak, jak uważają dla siebie za dogodne.

Należy wszystko zrobić, aby ograniczyć zasięg tyranji wszystkich religij!

Narzucona w niemowlęctwie przynależność do pewnej mniej lub więcej objawionej religji jest mniejszem spoidłem czy obowiązującem mamidłem, aniżeli własnowolny wybór

późniejszego związku z kimkolwiek i z jakiemkolwiek zrzeszeniem.

Było nam już przedtem wiadomo, że do szeregów „mechesów“ zaliczani są też i pozawyznaniowcy, którzy urzędownie zerwali z gminą żydowską. Jak widzimy, szeregi „zaprzańców“ znacznie się rozszerzają. Nic nie szkodzi. Takich „zdrajców“ niechaj będzie wśród żydów jaknajwięcej. Różnica między „neofitami“ a bezwyznaniowcami jest ta, że ci ostatni nie chcą być „ofiarami“, że posiadają odwagę czynu, że mają wytkniętą przed sobą jasną linję życiową i wreszcie — że potrafią ostro walczyć z „prawowiernymi“.

Zgóry wiemy, kto w tej walce zwycięży.

J. Dawiński

* * *

Nb. Na początku niniejszego artykułu ułożył nam się samorzutnie nowy wyraz *eshaiści.*

Pan S. H. swem imieniem i nazwiskiem przyczynił się do zbogacenia naszego słownictwa; jest to wyraz, który winien znaleźć prawo obywatelstwa wśród wolnomyślicieli polskich.

Eshaizm, *eshaista*, będzie odtąd oznaczał człowieka, uświęcającego obłudę wyznaniową (nie specjalnie żydowską).

Do szeregu eshaistów nie mogą należeć ludzie pobożni, którzy swego stanowiska wierzeniowego każdorazowo nie wymędrkowują. Dla takich uczciwych ludzi, póki myśl religijna będzie im wypełniała życie, nazwa *eshaista* będzie obrazą.

Natomiast inteligencja wszelkiej maści winna głośno przyznawać się do eshaizmu, skoro równie jawnie zaleca innym pobożność. Hakatyści z ochotą podjęli zaszczytną dla siebie nazwę hakatystów z chwilą, gdy polacy uważali ją za określenie hańbiące. Tak samo potraktowali swą nazwę czarnosecińcy rosyjscy.

Żydowscy eshaiści będą mogli w gminach żydowskich tworzyć oddzielne stronnictwa i powoływać się wobec większości hasydzkiej na swą lojalność wyznaniową. Ochroni ich to od wyrzucania z towarzystwa. Nastąpi nowa era w życiu społecznem! Winien powstać jaknajprędzej specjalny organ codzienny i tygodnik teoretyczny eshaizmu.

Z żydowskimi eshaistami będą chętnie współdziałali eshaiści polscy — aby ogólnym wysiłkiem zmóc wspólną zmorę — Myśl Wolną!

J. D.

„Złudzenie działa tylko dopóty, dopóki nie doszło do świadomości, że jest złudzeniem“.

Gabrj. Séailles

Kronika

Trupy żydowskie

Sejm na posiedzeniu w dniu 17 marca odrzucił projekt ustawy Koła żydowskiego w sprawie uregulowania sprawy dostarczania uniwersytetom trupów żydowskich do celów naukowych. Koło sądziło, że swym wnioskiem wpłynie na uregulowanie tej zaognionej od wielu lat kwestji w ten sposób, że zwłok do zakładów anatomicznych będą dostarczali tylko chrześcijanie, a nie żydzi.

Jak dotąd, największą liczbę zmarłych na stoły prosekcyjne dostarcza wydziedziczona biedota polska. Według referenta sprawy, pos. Bieleckiego, na 1400 zwłok wpływa tylko 11 żydowskich, a i po te, które wpływają, zgłasza się częstokroć „fikcyjna rodzina" i różni „zawodowi krewni", którzy je odbierają. Bo żydzi ortodoksyjni przedsiębiorą wszelkie możliwe kroki, aby nie dopuścić do krajania trupów narodu wybranego. Uważają bowiem, że w razie przyjścia mesjasza i wezwania przezeń zmarłych do zmartwychpowstania, ci ostatni nie będą mogli tego uczynić z powodu uszkodzenia w prosektorjum jakiejś kostki, mięśnia lub żyłki. Ukształcone sfery żydowskie również nie mogą wyzbyć się wstrętu do sekcji zwłok, wobec czego prosektorja polskie prawie nie widują trupów żydowskich.

Z tego stanu rzeczy korzysta bogobojczyźniana młodzież polska, która ma pretekst do czynnej walki ze studentami żydowskimi i nie dopuszcza ich do korzystania z wykładów przy sekcji trupów „chrześcijańskich".

Jest to dla akademików żydowskich istna tragedja; są oni bezsilni wobec rodzimego kołtuństwa, a z drugiej strony trudno przecież od nich wymagać, aby, zamiast się uczyć, urządzali polowania po szpitalach i lecznicach na zwłoki swoich współwyznawców.

Przyznajemy, że kwestja ta powinna być nareszcie uregulowana, ale bynajmniej nie w tym duchu, jak to sobie wyobrażało Koło żydowskie i jak to oświadczył pos. Lewin, zapewne profesor lubelskiego jeszybotu, pos. Bieleckiemu: że nie wolno dostarczać do zakładów anatomicznych trupów żydowskich, bo to gwałt religijny, bo świętość przepisów religji mojżeszowej zabrania dotykać trupów żydowskich skalpelem. Przeciwnie: społeczeństwo żydowskie ma również obowiązek dostarczania zwłok swoich zmarłych do celów naukowych, jeżeli nie bez ograniczenia, to przynajmniej w stosunku prostym do liczby studjujących na wydziałach lekarskich akademików narodowości żydowskiej. Wymaga tego słuszność i sprawiedliwość. W przeciwnym razie niech się pp. posłowie z Klubu żydowskiego nie dziwią, że antyżydowskie hece trupie będą się zawsze powtarzały na uniwersyte-

tach polskich, co bynajmniej nie znaczy, abyśmy te hece pochwalali. Albo — albo?

O samym zaś antysemityźmie pos. Bielecki powiedział, że jest on zjawiskiem stałem, powstającem wszędzie tam, gdzie żydzi domagają się niczem (a więc i przepisami religijnemi, p. n.) nieusprawiedliwionych przywilejów.

Różne tedy sfery społeczeństwa żydowskiego winny zająć się energicznem uświadamianiem własnych kół o ważności dla nauki dostarczania zwłok zmarłych żydów. M. i. możeby się zajęli tą sprawą pp. sjoniści i wykazali w tym kierunku pewną energję, tembardziej, że dla pełni swego ideału palestyńskiego muszą przygotować kadry lekarzy, którym przecież trudno byłoby studjować medycynę na uniwersytecie jerozolimskim, gdyby i tam było brak trupów żydowskich. Panowie ci możeby mniej oddawali się kontemplacjom przyszłego obywatela ziemi jakoby izraelskiej, a realnie pomyśleli, jak tu pod przykrywką rzekomej nienaruszalności przenajświętszej religji mojżeszowej są haniebnie wypierani z siodła przez najczarniejszą reakcję hasydzką...

Po odrzuceniu przez sejm wniosku Koła żydowskiego, rząd zapewne nie zgłosi swego przedłożenia w tej sprawie i pozostawi całą tę kwestję własnemu jej losowi. A szkoda. Bo zanim pp. Gruenbaum, Lewin i Thon zmienią zdanie, upłynie dobrych kilkanaście wieków, a życie nie czeka i domaga się swego. Rząd zamierza tylko ograniczyć stopień pokrewieństwa dla osób, które będą miały prawo zgłaszać się po odbiór zwłok. Narazie dobre i to!

J.

W Poznaniu „ryczą skały!“

Piszą nam z Poznania, że jest tam obecnie (czas Wielkiego Postu) wyświetlany film religijny, zapewne pasyjny, z cyklu t. zw. „dobrych filmów“, p. t. „Zasłona się oberwała, jęczy ziemia, ryczy skała...“. Jest to frazes wzięty z „Gorzkich żalów“.

Byłoby lepiej, gdyby owa „zasłona“ (z świątyni Jerozolimskiej) zamiast się „oberwać“, spadła z oczu tych, którzy są na tego rodzaju „dobre filmy“ napędzani masowo przez kościelne ambony. W przeciwnym razie ani ziemia nie przestanie „jęczeć“, ani skały „ryczeć“ — ze śmiechu, litości i oburzenia.

Wolnomyśliciele, do szeregu!

Izby ustawodawcze zatwierdziły w budżecie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 4 miljony złotych na koszty przeprowadzenia drugiego w Rzeczypospolitej Polskiej spisu ludności, który ma się odbyć 9 grudnia r. b.

Kto więc nie chce uchodzić w spisach ludności za takiego, jakim nie jest, niechaj występuje zaraz z swojej gminy wyznaniowej.

Wszelkich informacyj w tej mierze i odpowiednich formularzy dostarcza Sekretarjat Koła warszawskiego P.Zw.M.W. Królewska 16, tel. 718 14.

Podpalili szkołę przez zemstę

„Kurjer Poranny“ 7. III. zamieścił pod powyższym tytułem następującą depeszę:

WILNO, 6.3 (Tel. wł.). — Nocy dzisiejszej we wsi Gierdany gminy Choduciskiej powiatu Święciańskiego spłonęła szkoła powszechna wraz z całem urządzeniem i aktami, jak również kilka budynków włościańskich sąsiadujących ze szkołą. Straty wynoszą 30 tysięcy złotych. Okoliczności pożaru, jak również oględziny miejsca wypadku stwierdziły, że miało tu miejsce podpalenie. Zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że dopuścili się tego okoliczni chłopi ukarani administracyjnie za nieposyłanie dzieci do szkoły.

Oto jest tajemnica polskiego semperfidelizmu. Szkołę spalili, ale na obłożenie złotem i mozajkami kaplicy ostrobramskiej grosza napewno nie pożałują.

Zapowiedź wydania ustawy o grzebaniu zmarłych

Podczas debaty sejmowej nad projektem ustawy Koła żydowskiego o niedostarczaniu trupów żydowskich do prosektorjów (o czem piszemy obszerniej na innem miejscu) posłanka Wolska (BB), wypowiadając się przeciwko tej ustawie, oświadczyła, że rząd zapowiedział wnieść w niedługim czasie do sejmu projekt ustawy o grzebaniu zmarłych.

Ustawa ta powstała z projektu rozporządzenia, które od 5 lat było „uzgadniane“ pomiędzy Departamentem Służby Zdrowia a Ministerstwem Wyznań. Rozporządzenie przewidywało krematorja i cmentarze gminne. Jak wiemy, Dep. Sł. Zdrowia obstaje przy jednem i przy drugiem. Wiceminister zaś Żongołłowicz nie chce słyszeć ani o jednem ani o drugiem. Zobaczymy więc, kto zwycięży. Zresztą w łonie samego Bl. Bezp. sprawa napotka na różnicę zdań. Nie traćmy jednak nadziei, że coś z tego będzie.

Z ruchu ateistycznego

Władze Stanów Zjednoczonych Am. Płn. zalegalizowały w roku ub. „Stowarzyszenie Propagowania Ateizmu“. Stowarzyszenie to — zasobne w odpowiednie środki i ożywione iście amerykańską ruchliwością i zapałem — prowadzi bardzo energiczną działalność wśród młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, a nawet wśród studentów teologji; wydaje książki i broszury propagandowe w wielkich ilościach, dochodzących do 100.000 egzemplarzy, założyło szkołę, przygotowującą „kadry misjonarzy“ ateizmu; zakłada szpitale, szkoły, ogródki dziecięce, prowadzi działalność charytatywną wśród więźniów i bezrobotnych, buduje domy ludowe, sale wykładowe, wydaje kilka własnych pism, uruchomiło kilkaset „kaznodziejów“ ateistycznych, propaguje spopielanie

zwłok i zapewniło sobie stoisko na wystawie międzynarodowej w Chicago w r. 1933 dla lepszego propagowania swojej idei.

Jak donosi prasa amerykańska, pod wpływem działalności tego stowarzyszenia wystąpiło już z kościołów kilkanaście tysięcy osób, a nawet paru studentów teologji wzięło się do pożyteczniejszej pracy. Stowarzyszenie wysłało szereg „misjonarzy“ do Anglji, Francji, Niemiec, Holandji i Szwecji.

Organizacjom ateistycznym Starego Świata przybywa tedy w sukurs bardzo dzielny sojusznik, który rzucił na szalę walki z kościelno-biblijnemi przesądami i katechizmowym poglądem na świat, swój młodzieńczy zapał i wielkie środki materjalne. Już dziś świat wygląda trochę inaczej niż przed wojną, a za lat kilkanaście — możemy go nie poznać. Tu nawet nowe krucjaty modlitw niewiele pomogą.

Stabilizacja Wielkanocy

Rada ewangielickich kościołów niemieckich uchwaliła, aby od przyszłego roku t. zw. wielkanoc, czyli wiosenne święto „zmartwychstającej przyrody“, ustalić na pierwszą niedzielę po 21 marca, czy po wiosennej równonocy. Kościół zaś anglikański radby to święto mieć w pierwszą niedzielę kwietnia. Czy dojdzie do porozumienia? Zapewno tak. Natomiast kościół katolicki nie chce wcale słyszeć o podobnej stabilizacji świąt wielkanocnych na złość protestantom, a powtóre w imię swej „niezmienności“.

Zanosi się więc na nowy chaos „wypoczynkowy“ — o ile Liga Narodów, opracowująca nowy kalendarz, nie unormuje tych spraw w sposób rozsądny i nie położy kresu wtrącaniu się kościołów do kalendarza.

Muszą one w końcu zrozumieć, że ich rola „przodująca“ w dziejach świata skończyła się już i należy do przeszłości.

Z ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce

W niedzielę, dnia 25 stycznia r. b. odbył się w Katowicach zjazd Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Śląskich. Zjazd stwierdził, że St. W. Śl. posiada obecnie oddziały w 12 miejscowościach wojew. Śląskiego, z około 300 członkami. Wbrew represjom, stosowanym przeciwko wolnomyślnym, stowarzyszenie rozwija się powoli, ale stale. Żalono się przedewszystkiem na wysokie koszty sądowe przy występowaniach z gmin wyznaniowych. Do ścisłego zarządu zostali wybrani: tow. Kurzaj (Hajduki), Pogonka (Łagiewniki) i Zając (Katowice). Zjazd przyjął jednogłośnie rezolucję, wzywającą masy pracujące do skupiania się przy sztandarze wolnomyślicieli proletarjackich, aby móc prowadzić skuteczną walkę z klerem, domagającą się od

rządu i gmin piecy kremacyjnych, cmentarzy komunalnych, oraz protestującą przeciwko szykanom, czynionym obywatelom przy występowaniach ze społeczności wyznaniowych

Jak kler fabrykuje dewotów i szeregowców akcji katolickiej?

„Naogół zaś musi prefekt wszystkiemi siłami dążyć do tego, by praktyki religigijne stały się dla młodzieży trwałem przyzwyczajeniem...“

Program religji katolickiej, zatwierdzony przez M. W. R. i O. P.

Nadesłano nam z Radomia następujący „kwestjonarjusz“ szkolny:

Dzień dla Jezusa

Dziecko drogie! Na drugiej stronicy na lewo są pytania. Przeczytaj je codzień sumiennie przed paciorkiem wieczornym. Jeżeli na pytanie możesz odpowiedzieć sobie: tak, to postaw na ten dzień krzyżyk: +. Jeżeli na pytanie trzeba odpowiedzieć: nie, to napisz zero: O. Tak przez cały miesiąc styczeń.

Dnia 2-go tutego w święto Matki Boskiej gromnicznej przyniosą dzieci, które codzień zapisywały swe dobre uczynki czyli zachowywały— Dzień dla Jezusa — swoją kartkę i złożą na ołtarzu Dzieciątka Jezus, a potem ks. Prałat położy te kartki na chwilkę na głównym ołtarzu przed tabernakulum.

I twoja kartka będzie tak blisko Pana Jezusa!

Pomyśl dziecko! P. Jezus zobaczy twoje dobre uczynki

Ofiaruj dzień każdy dla Jezusa!

Styczeń 1931 r.

1. Czyś odmówił dziś pacierz poranny?

Nie zapomnij przy tym pacierzu prosić Boga o pomoc na cały dzień.

2. Czyś wysłuchał Mszy św. w niedzielę?

O ile tylko możesz jesteś obowiązany pod grzechem ciężkim być na Mszy św. w niedzielę!

3. Czyś odwiedził dziś, choć na króciutko P. Jezusa w Kościele?

P. Jezus w Domku swym czeka na ciebie — tak łatwo wstąpić do P. Jezusa choć na chwilę.

4. Czyś zrobił komu co dobrego, lub jakąś przyjemność, szczególniej choremu lub ubogiemu?

5. Namówiłeś dziś kogo do dobrego?

6. Czyś był posłuszny i uprzejmy względem rodziców i starszych, jak ci to nakazuje IV przykazanie?

7. Czyś zrobił dziś jakąś ofiarkę P. Jezusowi?

Ofiarką taką może być: Wstanie rano bez ociągania się. Uważanie na lekcji. Zgoda przy zabawie. Wyrzeczenie się łakoci. Cierpliwość względem kolegów i rodzeństwa. Powstrzymanie się od ciekawego słuchania rozmów brzydkich i t. d.

8. Czyś odmówił pacierz wieczorny dzisiaj?

Pamiętaj żałować za wszystko czem zrobiłeś przykrość Panu Jezusowi i dziękować Bogu za to, co zrobiłeś dobrze?

Tu następują rubryki na każdy dzień stycznia. (Red.)

Imię...
Wiek...
Gdzie mieszkasz

Kochane dziecko!

1. Przez styczeń módl się za dzieci nieochrzczone, pogańskie!
2. Zbieraj zużyte znaczki pocztowe i stanjol!

3. Odwiedzaj Dzieciątko Jezus w kościele!
4. Módl się do swego Anioła Stróża i do św. Patrona!
5. Przed spaniem poproś zawsze rodziców lub opiekunów, by zrobili ci krzyżyk na czole i przeżegnali cię!
6. Pomódl się codzień jedno Zdrowaś za księży w Radomiu i za twoich nauczycieli!
7. Opowiadaj dzieciom, które nie chodzą jeszcze do szkoły, o świętych rzeczach!
8. Wybierz sobie jakie niegrzeczne dziecko, by je naprawić i za nie często się modlić!
9. Opowiedz drugim dzieciom o „Dniu dla Jezusa"!
10. Przyjdź 2 lutego na nabożeństwo.

Zadanie

Napisz mi takie zdarzenie w twojem życiu lub życiu tatusia, mamusi, wujcia lub cioci, gdzie Matka Boska uratowała kogoś od nieszczęścia lub śmierci. Oddaj to potem księdzu Prefektowi!

Najlepsze odpowiedzi będą wydrukowane.

Ks. Dom. Sciskała.

Radom 2 stycznia 1931 r.

Odpowiedzi Redakcji

CZY SZANOWANIE CUDZYCH WIERZEŃ JEST RÓWNOZNACZNE Z ICH NIETYKALNOŚCIĄ? ORAZ NA CZEM POLEGA RÓŻNICA POMIĘDZY ATEIZMEM A TEIZMEM?

Ob. W. Charszewskiemu. O rozdźwięku niema mowy. Każdemu z nas wolno mieć przecież swój własny punkt widzenia. Może go mieć „La Pensée", i może go mieć redakcja „Racjonalisty". Wolna Myśl nie jest wszak doktryną, tylko metodą swobodnego, krytycznego myślenia. Zresztą na zastrzeżenia artykułu p. t. „Niebezpieczne hasło" dają najlepszą odpowiedź następne zaraz zdania art. „Dlaczego zwalczamy religię?"

Od siebie tylko dodamy, że szanowanie cudzych wierzeń nie wyklucza bynajmniej akcji uświadamiającej wśród wierzących w takie „prostacze brednie", jak stworzenie z niczego, grzech pierworodny, narodziny z dziewicy lub krew błękitna. Uważamy, że każdy wolnomyśliciel ma do tego prawo, choćby dlatego, iż wie, że te — jak słusznie red. Landau powiada — „absurdy", zostały wierzącym narzucone przez katechetów i to narzucone celowo. A na celowe uprawianie nieuczciwości w życiu społecznem żaden przecież świadomy i uczciwy obywatel nie pozwoli.

Pod tym względem stanowisko autora (czy autorów) artykułu „Dlaczego zwalczamy religje?" jest zupełnie słuszne. Mówi on (wzgl. oni): „Nie możemy... dopuścić, aby jedna[1]) sekta narzucała się innym ludziom zapomocą jezuickich metod... Przeciwstawiamy się zatem katolicyzmowi i każdej re-

[1]) W n-rze 7 naszego pisma wydrukowano „jednak", co jest zwykłym błędem korektorskim.

ligji, która wymaga ślepego posłuszeństwa, poddaństwa, niewoli...“

A więc chyba jasne?...

Szanowanie cudzych wierzeń, choćby narzuconych, rozumiemy w ten sposób, że nie potępiamy żadnego człowieka za jego wierzenia. Nie można przecież mieć do nikogo pretensji o to, że jego rozwój pojęciowy czy umysłowy został przez rozwój umysłowy innych ludzi zdystansowany, tak jak nie możemy mieć pretensji do człowieka niewychowanego lub źle wychowanego, że nie umie się znaleźć w towarzystwie. Przeciwnie: dla inteligenta-społecznika otwiera się w tym punkcie wdzięczne pole do pracy nad zaniedbanym umysłowo i kulturalnie bratem czy bliźnim. Z prawa tego ma obowiązek skorzystać każdy i korzysta z niego również i redakcja „Racjonalisty“. Czy etyka np. zawodowa zabrania komukolwiek korzystać z prawa wolnej konkurencji? Bynajmniej. A na czemżeż polega nasze prawo do zabierania głosu w sprawach religijnych, jeżeli nie na prawie wolnej konkurencji pomiędzy różnemi poglądami na świat?...

Co do argumentu naszych przeciwników, iż ateiści, głoszący, że niema boga, mają przeciwko sobie „doświadczenie całej prawie ludzkości“, która zawsze wierzyła w takie czy inne bóstwo — oświadczamy, że cała różnica pomiędzy ateizmem a teizmem polega tylko na stopniu rozwoju umysłowego. Jeżeli ktoś zatrzymał się w swojej umysłowości na poziomie magji, animizmu, animalizmu czy personalizmu, będzie oczywiście wierzył we wszystko, co kościół do wierzenia podaje. Kto atoli poszedł w swym rozwoju umysłowym dalej, nie będzie już miał co robić w kościele, jako w przybytku, obsługującym i kultywującym pojęcia bardzo jeszcze pierwotne. Argument tedy, który przeciwko ateistom i agnostykom wysuwają zwolennicy i organizatorowie mistyki, dualizmy i nadprzyrodzoności jest argumentem tylko dla tercjarek i bractw różańcowych, jeżeli wogóle nie jest podyktowany przez świadomą złą wolę i nieuczciwą sofistykę, co po „tamtej“ stronie stale obserwujemy, jako że „cel uświęca środki“.

Z nadesłanych „Uwag“ skorzystamy.

Ob. K. Skrowaczewskiemu. Komunikat o odnalezieniu w Jerozolimie grobu „Jezusa syna Józefa“ otrzymaliśmy. Jesteśmy jednak zdania tego z profesorów berlińskich, który zaznaczył, że sam napis na trumnie „Jezus syn Józefa“, jeszcze niczego nie dowodzi. Bo skąd pewność, że to były kości Jezusa legendy ewangelicznej? Nawet stając na stanowisku historyczności Jezusa, czego niesposób jest dowieść, byłoby to za mało, aby na podstawie znalezienia w pobliżu Góry Oliwnej trumny z napisem „Jezus syn Józefa, wyciągnąć argument przeciwko cudowi wniebowstąpienia, w który

to „cud" i tak nie wierzymy. Imiona „Jezus" i „Józef" były w Palestynie pospolite. W samym Starym Testamencie mamy kilku Jezusów, choć są oni inaczej tłumaczeni dla odróżnienia ich od Jezusa ewangielicznego. Gdyby dalsze badania archeologiczne przyniosły ściślejsze dane — moglibyśmy się zająć tą sprawą na serjo.

„Czytelniczce". Możemy polecić: Eliphas Levi. „Histoire de la magie, ses procédes — ses rites — ses misteries", Paris, Alcan, cena 35 fr. Można ją dostać obecnie w księgarni „Bibljoteki Polskiej", Nowy Świat 23/25.

Ob. K. Wul—cz. Prosimy nadesłać jeden z artykułów do oceny.

Ob. K. Karczmarczykowi. Historji kościoła katolickiego, napisanej przez historyka świeckiego, a bezstronnego nie mamy. Dotąd opracowywali ten temat tylko księża katoliccy, a i to przeważnie jako podręczniki szkolne. Ignacy Radliński dotykał tego przedmiotu wielokrotnie, ale całości nie dał.

Natomiast w niemieckim języku możemy polecić: X.Funk, „Lehrbuch der Kirchengeschichte", 1907. Praca obszerna. Cena ok. 50 mk. n. Przed paroma laty wyszedł jej skrót w 2-ch tomach (cena I tomu 9 mk. n., II 11 mk. n.) p. t. „Bihlmeyer's Kirchengeschichte auf Grund des Lehrbuchs von Funk". Jeszcze krótszą pracą od Bihlmeyera jest: Kurtz, „Abriss der Kirchengeschichte", 1906, 4 mk. Istnieją nowsze wydania. Książka obszerna i b. dobrze napisana. Sprowadzić je może każda większa księgarnia warszawska (Gebethner, Arct).

Nie mamy również i historji religji napisanej przez polaka. Mamy tylko tłumaczenia: „Orfeusza" Reinacha wydanie z 1929 r. (zawiera również obszerną bibljografję przedmiotu w różnych językach, głównie w francuskim, niemieckim i angielskim), Vollersa „Religje świata", Kraków 1909 i Chantepie de la Saussaye, „Historja religij" (bez chrześcijaństwa), Warszawa, 1918. Z wyjątkiem „Orfeusza", którego dostarczyć może Admin. naszego pisma, dwie pozostałe można nabyć tylko w antykwarniach, gdyż są wyczerpane. Pierwsza może kosztować ok. 7—8 zł., druga ok. 15—18 zł.

Również tylko w antykwarniach można nabyć Hoensbroecha „Papiestwo", Warszawa, 1907 i Rankego „Historja papieży i papiestwa", W-wa, 1873—75, 10 tomików (wyd. Przegl. Tyg.) Natomiast są one obie w niemieckim języku. Wyszła także niedawno po niemiecku świetna, obszerna praca ang. pisarza Lea, „History of Inquisition", 3 tomy.

Dużo ciekawego materjału o rządach papieży zawierają prace monograficzne K. Chłędowskiego: „Siena" (13 zł.) „Rzym—ludzie Odrodzenia" (25 zł.) „Rzym" ludzie Baroku—

(25 zł.) „Ostatni Walezjusze“ (45 zł.) „Historje Neapolitańskie“ (45 zł.).

Za pokrewną pracom Chłędowskiego należy uważać Burckhardta „Kultura Odrodzenia“, W-wa, 1930, cena 25 zł. Trzy pierwsze prace Chłędowskiego, jak i praca Burckhardta, są do nabycia w każdej księgarni. Dwie ostatnie prace Chłęd. może mieć tylko księgarnia Gebethnera, bo to był jej nakład.

O WIERZE W DOGMAT I O WIERZE W NAUKĘ

Ob. K. Z. W. Powołujemy się stale na fakty i źródła które są podstawą naszych sądów. Źródła te każdy może sprawdzać. Sprawdzajcie tedy i Wy: to Wasze prawo, a nawet obowiązek. My bowiem nie żądamy od nikogo wiary: chcemy, aby czytelnicy nasi i nas krytykowali. I stale mamy dowody, że tak jest. Głosimy bowiem nie wiarę w dogmaty, lecz prawo do wątpienia, błądzenia i poszukiwania własnej filozofji, własnego poglądu na świat, ludzi i życie. Głosimy nie cześć zasad, lecz krytykę zasad. Ktoby chciał naukę uważać za dogmat, wyrządziłby jej największą krzywdę. Prawdy naukowe nie są prawdami dogmatycznemi, acz są one (prawdy naukowe) jedynem źródłem naszej wiedzy. Natomiast nigdy nie powołujemy się na rzeczy, o których nauka nic nie wie, jak bóg, stwórca, opatrzność, życie pozagrobowe, nieśmiertelność duszy, niebo, czyściec i piekło, sąd ostateczny, stworzenie z niczego, narodziny z dziewicy, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Jednem słowem nie powołujemy się nigdy na żadną z „prawd“, zawartych w „Credo“ nicejskiem. Bo nasze „Wyznanie wiary“ o ile byśmy je nawet chcieli ułożyć kiedykolwiek, nie zaczynałoby się od słowa „credo“ (wierzę), lecz od słowa: „Doszedłem do przekonania na podstawie zaobserwowanych i naukowo zbadanych faktów, że słusznem i prawdziwem wydaje mi się... to a to... A kończyłoby się słowami: „Stanowisko i poglądy powyższe gotów jestem zmienić w każdej chwili, jeśli tylko wyniki moich lub cudzych, a przezemnie skontrolowanych badań, pozwolą mi wysnuć całkiem inne wnioski i uogólnienia i doprowadzą mnie do zgoła innego poglądu na rzeczy“.

Ponieważ ludzie, wychowani na autorytecie „prawd“ katechizmowych, niełatwo pozbywają się tego nałogu myślowego, jaką jest „wiara w powagę“, uczony angielski C. E. Ayres w książce p. t. „Science, the false Messiah“ (Wiedza—fałszywy Mesjasz), Indianopolis 1927, naszkicował dla tego rodzaju „dogmatyków“, następujące „Credo“, które, acz zawiera w sobie wyniki ostatnich badań naukowych, nie jest bynajmniej zbiorem niewzruszonych dogmatów, za jakie chce uchodzić „Credo“ kościelne z r. 325 Brzmi ono tak:

„Wierzę w atomy, molekuły, elektrony, materję nieba i ziemi i w elektryczną energję, jedyną formę wszystkiego.

Wierzę w nowoczesną naukę, która się poczęła z Kopernika, narodziła z Newtona, cierpiała pod Inkwizycją, była prześladowana i wyklinana, lecz dźwignęła się, aby zostać prawą ręką cywilizacji, albowiem włada żywymi i umarłymi. Wierzę w Narodowy Komitet Badawczy (National Research Council), uczonych obcowanie, odkryć publikację, kontrolę nad przyrodą i postęp wieczny. Amen". (zob. „Nauka Polska", t. XIII, str. 211 i n.)

Jasną jest rzeczą, że nie każdy człowiek bywa fizykiem, chemikiem, czy astronomem; nie każdy też bada atomy lub elektrony. Ale prawie każdy, gdyby chciał, mógłby przy odpowiedniem przygotowaniu i przyrządach, sprawdzić naocznie istnienie atomów i elektronów, kontrolować wyliczenia astronomiczne, lub prawa wykryte przez fizyków i chemików, jak np. prawo o niezniszczalności materji i siły.

Całkiem inaczej jest z „prawdami", które głosi kościół. Niech kto sprobuje np. pójść do „nieba" (za życia) i sprawdzić, czy jest bóg, stwórca, aniołowie, święci kanonizowani przez papieża lub czy Chrystus wziął istotnie ślub z założycielką kościoła marjawickiego, jak to głoszą jej duchowne dzieci z Płocka (zob. W. P. Nr. 5 str. 155 i 156). Sam Ayres, który zwalcza „wiarę w naukę", mimowoli sam w nią wierzy. Choćby dlatego, że „podstawy wiary w naukę" dadzą się dowieść i uzasadnić, gdy „podstawa wiary w boga" wymyka się kontroli rozumu i jest oparta tylko na domysłach, przyjmowanych na słowo teologów. A to jest zasadnicza różnica.

„Teren raz zdobyty przez wiedzę, jest nazawsze stracony dla religji objawionej".

S. Reinach

Treść poprzedniego numeru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.